

„Istnieje trzynaście powodów śmierci twojej przyjaciółki.
Ty jesteś jednym z nich”.

Nie możesz zatrzymać biegu wydarzeń.

Nie możesz cofnąć czasu.

Jedyny sposób, by odkryć tajemnicę...

...to nacisnąć „play”.

Clay Jensen wraca do domu ze szkoły i przed drzwiami znajduje dziwną paczkę. W środku jest kilka taśm magnetofonowych nagranych przez Hannah, koleżankę z klasy, która dwa tygodnie wcześniej popełniła samobójstwo. Dziewczyna wyjaśnia, że istnieje trzynaście powodów dla których zdecydowała się odebrać sobie życie. Clay jest jednym z nich i jeśli wysłucha nagrania, dowie się dlaczego. Chłopak przez całą noc kluczy po mieście, a za przewodnika służy mu głos Hannah. Staje się świadkiem jej bólu i osamotnienia, a przy okazji poznaje prawdę o sobie i otaczających go ludziach, której nigdy nie chciał stawić czoła. Z przeraźliwą jasnością dociera do niego, że nie da się cofnąć przeszłości, podobnie jak nie da się powstrzymać przyszłości.

MROCZNA, PIĘKNA, OLSNIEWAJĄCA

„CHICAGO TRIBUNE”

**TAJEMNICA I HISTORIA Z ZAŚWIATÓW –
INTRYGUJĄCA OPOWIEŚĆ.**

SHERMAN ALEXIE, AUTOR BESTSELLERA
THE ABSOLUTELY TRUE DIARY OF A PART-TIME INDIAN

MATERIAŁY Z SERIALU
13 POWODÓW © 2017
PARAMOUNT CORPORATION
ALL RIGHTS RESERVED.
WSPÓŁWYPRODUKOWANO W USA.

www



MBP Cieszanów
13 powodów /



M000010879

JAY ASHER

13 POWODÓW



MIĘDZYNARODOWY BESTSELLER,
NUMER 1 NA LIŚCIE "NEW YORK TIMESA"

13 POWODÓW ▶

JEŻELI TEGO SŁUCHASZ,
TO JEST JUŻ ZA POŹNO.

SERIAL
WYPRODUKOWANY
PRZEZ

NETFLIX

W książce zdjęcia z serialu



JAY ASHER

Ten ranking to był żart. Kiepski, fakt. Ale Alex nie miał pojęcia, że może ją w ten sposób dotknąć. To nie fair.

A co ze mną? Co ja zrobiłem? Jaką krzywdę zdaniem Hannah jej wyrządziłem? Bo naprawdę nie mam pojęcia. I co pomyślą o mnie ludzie, kiedy o tym usłyszą? Niektórzy, co najmniej dwoje, już wiedzą, dlaczego figuruję na tych nagraniach. Czy teraz oceniają mnie inaczej?

Nie. Niemożliwe. Ponieważ moje nazwisko trafiło tu przez pomyłkę. Nie powinienem być na tej liście, jestem pewien. Nie zrobiłem nic złego!

Zatem, tytułem wyjaśnienia, ten odcinek nie jest o tym, dlaczego zrobiłeś to, co zrobiłeś, Alex. Ale o konsekwencjach tego, co zrobiłeś. A konkretniej, o konsekwencjach dla mnie. O tych rzeczach, których nie przewidziałeś, których nie mogłeś przewidzieć.

Jezu. Nie wierzę.

II

Pierwsza czerwona gwiazdka. Stary dom Hannah.

Nadal nie wierzę.

Już kiedyś szedłem do tego domu. Po imprezie. Teraz mieszka tu starsze małżeństwo. Pewnej nocy, jakiś miesiąc temu, on jechał samochodem kilka przecznic stąd, rozmawiając z żoną przez telefon, kiedy uderzył w inne auto.

Zamykam oczy i potrząsam głową, by odpędzić to wspomnienie. Nie chcę do niego wracać. Ale nie mogę się powstrzymać. Staruszek wpadł wtedy w histerię. Krzyczał. „Muszę do niej zadzwonić. Muszę zadzwonić do żony”. Jego telefon wcięło gdzieś podczas wypadku. Pró-

bowaliśmy zadzwonić do niej z mojego, ale bez skutku. Była zdezorientowana i przerażona. Nie rozłączyła się, chcąc utrzymać połączenie, to, z którego telefonował do niej mąż.

„Ma chore serce”, powiedział. „Trzeba ją zawiadomić, że nic mi nie jest”.

Wezwałem policję ze swojego aparatu i obiecałem mężczyźnie, że dalej będę się starał dodzwonić do jego żony. Ale powiedział, że muszę ją zawiadomić. Że ona musi wiedzieć, że nic mu nie jest. Ich dom nie był daleko.

Zebrał się tłumek kilku osób, niektóre z nich zajęły się chłopakiem z drugiego samochodu. Był z naszej szkoły. Z ostatniej klasy. I w znacznie gorszym stanie niż staruszek. Krzyknąłem do gapiów, żeby zaopiekowali się moim kierowcą do przyjazdu karetki. Potem pobiegłem uspokoić jego żonę. Nie wiedziałem, że to ten sam dom, w którym mieszkała kiedyś Hannah. Że biegnę do jej domu.

Ale tym razem idę. Jak kiedyś Justin i Zach, idę środkiem drogi w stronę East Floral Canyon, gdzie obie ulice zbiegają się niczym odwrócone T, dokładnie tak jak opisała to Hannah.

Zasłony w oknie wykuszowym są zaciągnięte na noc. Ale tego lata przed pierwszą klasą Hannah stała tam z Kat. Wyglądały przez nie, patrząc w miejsce, w którym teraz się znajduję, i obserwując dwóch zbliżających się ulicą chłopców. Widziały, jak wchodząc z drogi na mokrą trawę, poślizgnęli się, wpadli na siebie i omal się nie przewracali.

Przyciskam czubki butów do krawężnika. Robię krok, wchodzę na trawnik i staję. Prosty, elementarny ruch.

Noga mi się nie poślizgnęła i, chcąc nie chcąc, zastanawiam się, jaka jest szansa, że gdyby Justin i Zach dotarli wtedy do frontowych drzwi Hannah, kilka miesięcy później ona zadurzyłaby się w Zachu zamiast w Justinie? Czy jest możliwe, że Justin nie odegrałby wtedy roli w jej życiu? Że te plotki by nie powstały? Że Hannah nadal by żyła?



Dzień, w którym obwieściłeś swój ranking, nie był zbyt traumatyczny. Jakoś przeżyłam. Wiedziałam, że to żart. I ludzie, których widziałam stojących na korytarzach i tłoczących się wokół tego, kto akurat miał któryś egzemplarz, także to wiedzieli. Jeden wielki wygłup.

Ale co się dzieje, kiedy ktoś mówi, że jesteś najlepszą dupą ze wszystkich dziewczyn w klasach pierwszych? Pozwól, że ci wyjaśnię, Alex, ponieważ sam nigdy na to nie wpadniesz. To zdaniem ludzi, niektórych z nich, daje przyzwolenie na traktowanie cię, jakbyś był właśnie tą konkretną częścią ciała.

Chcesz przykładu? Proszę. B-3 na waszych mapach. Blue Spot Liquor.

To niedaleko.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak się nazywa, ale znajduje się zaledwie przecnicę czy dwie od mojego pierwszego domu. Wpadałam tam, ilekroć nachodziła mnie ochota na coś słodkiego. Co oznacza, zgadza się, że bywałam tam codziennie.

Z chodnika, zza szyby sklep zawsze robił na mnie wrażenie brudnego, więc nigdy nie byłem w środku.

W dziewięćdziesięciu pięciu przypadkach na sto Blue Spot był pusty. Tylko ja i facet za kasą.

Myślę, że sporo ludzi w ogóle nie ma pojęcia o istnieniu tego sklepiku, bo jest malutki i wciśnięty między dwa inne sklepy, oba nieczynne od czasu, kiedy się tu przeprowadziłam. Z ulicy, gdy przechodzi się obok, wygląda jak tablica na reklamy papierosów i alkoholu. A w środku? Cóż, niewiele lepiej.

Idę chodnikiem biegnącym przed starym domem Hannah. Podjazd garażowy wznosi się nieznacznie, zanim znika za podniszczonymi wrotami.

Na wiszącym nad ladą drucianym regale znajdują się najlepsze batony. Przynajmniej moje ulubione. I gdy tylko otwieram drzwi, ekspedient już uruchamia kasę, choć jeszcze niczego nie wybrałam, bo wie, że nigdy nie wychodzę z pustymi rękoma.

*Ktoś kiedyś powiedział, że jego twarz przywodzi na myśl orzech włoski. I rzeczywiście! Przypuszczalnie skutek zbyt wielu wypalonych papierosów, ale imię Wally też może nie być bez winy”**

Hannah zawsze jeździła do szkoły niebieskim rowem. Niemal widzę ją, jak sunie podjazdem z plecakiem na ramionach. Przednie koło skręca, ona przejeżdża obok mnie. Patrzę długo, jak jedzie potem chodnikiem, mijając drzewa, zaparkowane samochody i domy. Stoję i widzę, jak znika.

Znowu.

Potem odwracam się wolno i odchodzę.

** Walnut (ang.) — orzech włoski (przyp. tłum.).*

Nie pamiętam, by podczas którejkolwiek z moich bytności w Blue Spot Wally odezwał się choćby słowem. Serio, usiłuję przypomnieć sobie jakieś „witam” albo „dzień dobry”, albo choćby przyjacielskie chrząknięcie — nic. Jedyne dźwięk, jaki wypowiedział w mojej obecności, wypowiedział przez ciebie, Alex.

Prawdziwy kumpel z ciebie.

Alex! Zgadza się. Wczoraj ktoś go mocno popchnął na korytarzu, tak że wpadł na mnie. Ale kto?

Tamtego dnia, jak zawsze, nad drzwiami rozległ się dźwięk dzwoneczka, kiedy weszłam. Dryng-drang, odezwała się kasa. Wybrałam sobie batonik ze stojaka na ladzie, ale nie potrafię powiedzieć jaki, bo nie pamiętam.

Złapałem Aleksa, żeby nie upadł. Spytałem, czy wszystko gra, ale mnie zupełnie zignorował, podniósł plecak i odbiegł korytarzem. Zastanawiałem się, czy zrobiłem coś, co mogło go wkurzyć. Nic nie przychodziło mi do głowy.

Bez trudu mogłabym wam podać nazwisko chłopaka, który wszedł do środka, kiedy szukałam w plecaku pieniędzy. Jego pamiętam doskonale. Ale był po prostu jednym z wielu palantów, na których wpadałam przez te lata.

Nie wiem, może powinnam wszystkich ich zdemaskować. Ale jeśli idzie o naszą opowieść, Alex, jego postępek — straszny, obrzydliwy postępek — był tylko i wyłącznie następstwem twojego.

Poza tym doczeka się jeszcze całej taśmy o sobie...

Wzdragam się. Co się stało w tym sklepie z powodu rankingu Aleksa?

Nie, nie chcę wiedzieć. Ani oglądać Aleksa, czy to jutro czy pojutrze. Nie mam ochoty widzieć ani jego, ani

Justina. Ani tej tłustej świni, Jimmy’ego Świra. Boże, kto jeszcze jest w to zamieszany?

Otworzył drzwi cukierni.

— Strzała, Wally — rzucił, z niewiarygodną arogancją, jednak w jego ustach brzmiało to zupełnie naturalnie. Domyśliłam się, że nie pierwszy raz odzywa się w ten sposób, jakby Wally był jakimś pomiotłem. — O, Hannah, siemka — powiedział. — Nie zauważyłem cię.

Czy wspomniałam już, że stałam przy ladzie, widoczna natychmiast dla każdego, kto otworzył drzwi?

Pozdrowiłam go nieznacznym uśmiechem, znalazłam pieniądze i włożyłam w pomarszczoną dłoń sprzedawcy. Wally, o ile zauważyłam, powitał go kamienną twarzą. Zero spojrzenia, drgnięcia ust czy uśmiechu, które zwykle miał dla mnie.

Oddalam się chodnikiem od osiedlowych uliczek i skręcam na rogu, kierując się w stronę Blue Spot.

To zdumiewające, jak nagle, za jednym zakrętem, okolica może się całkiem zmienić. Domy na osiedlu za mną nie są ani wielkie, ani specjalnie wyszukane. Ale sąsiadują bezpośrednio z częścią miasta, która od lat powoli popada w ruinę.

— Hej, Wally, masz pojęcie? — Poczułam jego oddech na ramieniu. Zapinałam leżący na ladzie plecak. Sprzedawca wbił wzrok tuż poniżej krawędzi lady, w okolice mojej talii i wiedziałam już, na co się zanoszi.

Poczułam smagnięcie i ciężar łapska na tyłku. A potem to powiedział.

— Najlepsza dupa wśród pierwszoklasistek, Wally. Stoi w twoim sklepie!

Przychodzi mi do głowy cała masa gości, których byłoby na to stać. Ten sarkazm. I arogancja.

Bolało? Nie. Ale to chyba bez znaczenia, prawda? Bo pytanie brzmi: Czy miał prawo to zrobić? A odpowiedź, mam nadzieję, jest oczywista.

Strąciłam jego rękę szybkim backhandowym uderzeniem, które powinna trenować każda dziewczyna. I wtedy właśnie Wally wyszedł ze swojej skorupki. Wtedy się odezwał. Nie otworzył ust i ograniczył się jedynie do szybkiego mlaśnięcia, ale sam dźwięk był taki nieoczekiwany. Wiedziałam, że w środku sprzedawca trzęsie się z wściekłości.

I oto jest. Neonowy szyld Blue Spot.

II

W okolicy jedynie dwa sklepy są jeszcze otwarte: Blue Spot Liquor i Restless Video po drugiej stronie ulicy. Ten pierwszy sprawia wrażenie tak samo brudnego jak wtedy, gdy ostatnio koło niego przechodziłem. Nawet reklamy papierosów i alkoholu wyglądają tak samo. Niczym tapeta oklejająca okno wystawy.

Kiedy wchodzę do środka, rozśpiewuje się mosiężny dzwoneczek. Ten sam, którego słuchała Hannah, gdy tylko wpadała tu po swoją codzienną dawkę łakoci. Zamiast pozwolić drzwiom, by się za mną zamknęły, przytrzymuję ich krawędź, wolniutko puszczam i przyglądam się, jak znowu uderzają w dzwoneczek.

— Czym mogę służyć?

Nawet nie odwracając się, wiem, że to nie Wally. Dlaczego czuję rozczarowanie? Nie przyszedłem tu, by zobaczyć się z Wallym.

Ekspedient powtarza, nieco głośniej:

— Czym mogę służyć?

Nie potrafię się zmusić, by spojrzeć w stronę lady. Jeszcze nie. Nie chcę wyobrażać sobie jej, jak tam stoi.

Na tyłach sklepiku, za przezroczystymi drzwiami znajdują się mrożone napoje. I choć nie jestem spragniony, właśnie tam idę. Otwieram drzwiczki i biorę oranżadę, pierwszą butelkę, która wpada mi w ręce. Potem podchodzę do kasy i wyciągam portfel.

Nad ladą wisi druciany koszyk z batonikami. Tymi, które lubiła Hannah.

Lewa powieka mi drga.

— To wszystko? Podać coś jeszcze? — pyta ekspedient.

Stawiam oranżadę na ladzie i patrzę na dół, pocierając oko. Gdzieś nad nim pojawia się drążący ból. Promieniuje głęboko. Za brew. Rwące klucie, którego nigdy jeszcze nie czułem.

— Z tyłu jest większy wybór — mówi sprzedawca.

Pewnie uznał, że patrzę na słodyczne. Ściągam z regału jednego butterfingera i umieszczam obok napoju. Kładę na ladzie kilka dolarów, potem przesuwam je w stronę sprzedawcy.

Dryng-drang! Wyłuskuje kilka drobniaków z przegródek, a ja zauważam plastikową tabliczkę z imieniem wetkniętą za kasę.

— Czy jeszcze tu pracuje? — pytam.

— Wally? — Ekspedient wypuszcza powietrze nosem. — Na dziennej zmianie.

Kiedy wychodzę, żegna mnie mosiężny dzwoneczek.